Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 10. Czwartek, 14 Stycznia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr. Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229. Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu. Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Mieczysław Ładewski, prezes Zw. Zaw. Handlowców Polskich, przewodniczący Międzyzwiązkowej Komisji Pracy, przeprowadza energiczną akcję w celu zapewnienia pracownikom umysłowym, pozostającym bez zajęcia, pomocy doraźnej.

Dymisja p. Moraczewskiego

Z Warszawy donoszą:

Według pogłosek obiegających wczoraj kuluary sejmowe minister robót publicznych, p. Andrzej Moraczewski, potwierdził na wczorajszem posiedzeniu C. K. W. polskiej partji socjalistycznej zamiar wystąpienia z rządu i mimo nalegań stronnictwa decyzji swej nie cofnął.

Giełda

—oo—

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	34.08
Nowy-York	7,02
Szwajcarja	135,61

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7.30
prywatnych	7.85

Tendencja mocna.

Zurych.

N. York	5,17 5/8
Londyn	25,14 1/4
Paryż	19.48 3/4
Berlin	123. 1/4

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe kupowały efekty około godziny 12 ej po kursie 6,95

Tendencja utrzymana. Podaż średnia.

Arystokratyczni fałszerze weksli.

Hr. Ledóchowski i syn sławnego geologa Dunikowski oskarżeni o fałszerstwo.

Ze Lwowa donoszą:

W lipcu ubiegłego roku zgłosił się do miejskiej kasy oszczędnościowej we Lwowie pełnomocnik

hrabiego Halka-Ledóchowskiego

z Kościerzyny, bratanka obecnego generała zakonu OO. Jezuitów, a kuzyna zmarłego kardynała Ledóchowskiego.

Hrabiowski pełnomocnik złożył weksel na sumę kilkudziesięciu tysięcy złotych do dyskonta.

Weksle były wystawione przez rafinerję braci Dunikowskich w Mącinku, część zaś z nich żyrowana przez

hr. A. Potockiego

z Buczacza, właściciela olbrzymich majątków w całej Małopolsce, syna b. namiestnika Galicji.

Przyszły jednak terminy płatności — i kasa oszczędności **dowiedziała się ze zgrozą, że**

weksle są fałszywe.

Prokuratorja, zawiadomiona o całej aferze, wszczęła energiczne śledztwo, które dało wprost sensacyjne wyniki.

Przedewszystkiem okazało się, że nie gdyś bogata rafinerja braci Dunikowskich już dawno nie istnieje, a **hr. Potocki z Buczacza ani weksli widział, ani żyrował.**

Już z tych faktów wynikało, że hr. Ledóchowski dyskontował weksle sfałszowane, o podpisach i żyrach podrobionych. Dalsze śledztwo wykazało, że doradcą **hr. Ledóchowskiego był niejaki**

Zbigniew Dunikowski,

syn zmarłego profesora uniwersytetu i sławnego geologa.

Sprawę o fałszerstwo przeciwko hr. Ledóchowskiemu i inż. Dunikowskiemu **rozpatrywać będzie lwowski sąd karny.**

WOROSZIŁOW DZIAŁA.

Bolszewicy ściągają wojska, budują okopy i rowy strzeleckie.

Alarmy nad naszą wschodnią granicą.

Z początkiem grudnia naczelne dowództwo czerwonej armji rozpoczęło **wielkie przesunięcia wojsk na naszej i na rumuńskiej granicy. Całe dwie armie zabrano stamtąd kolejno i wysłano je na wschód, głównie w głąb Azji, na ich miejsce zaś ściągnięto nowe, znacznie silniejsze wojska z Kaukazu, Turkiestanu i innych dalekich krajów.**

Niebawem okazało się, że nie jest to **zwykła translokacja garnizonuiac. wojsk, lecz planowe i systematyczne**

wzmacnianie armji granicznych

zarówno pod względem jakościowym jak liczebnym.

Berliński „Rul", organ emigrantów rosyjskich z obozu kadeckiego w ostatnim numerze przynosi znowu **szereg informacyi na ten temat, które nie powinny ujść uwagi także polskiej opinji publicznej.** I tak według informacyj tego dziennika **w ostatnich dniach grudnia odbywało się przerzucanie 14 korpusu armji czerwonej**

z nad Wołgi na pogranicze polskie nad Zbruczem.

W czasie przesuwania wojsk, linja kolejowa Mohylew Podolski-Proskurow została od dnia 28 grudnia **postawiona na stopie wojennej.**

Dnia 31 grudnia do Kamieńca Podolskiego w towarzystwie szefa sztabu Kamieniewa i szeregu wyższych oficerów

przybył sam Woroszyłow

komisarz ludowy dla armji i floty, który rezydując w pociągu w pobliżu Kamieńca Podolskiego, osobiście kieruje przesuwaniem wojsk.

W ostatnich dniach rozpoczęło się

przesuwanie drugiej armji konnej.

Oprócz nowych wojsk pozycyjnych odbywa się wzmacnianie garnizonów, których liczebność została **podwojona we wszystkich miastach pasa granicznego.** W rejonie Wołoczysk nowo sprowadzone wojska saperskie.

budują pośpiesznie okopy i kopią rowy strzeleckie,

zadrutowują różne przejścia i fortyfikując pozycje oporowe czy wypadowe. Cała przestrzeń bezpośrednio za Zbruczem czyni obecnie wrażenie wielkiego obozu wojennego.

Równocześnie do pasa granicznego **zjechało mnóstwo policji jawnej i tajnej tudzież funkcjonarjuszów GUP.**

Komenda oddziałów dywersyjnych w Berdyczowie pilnie uzupełnia swe zastępy. Komendantem oddziałów dywersyjnych, świeżo sformowanych, mianowany został **były major austrjacki Miłowicz.**

Starcia graniczne

między oddziałami czerwonemi a wojskami polskiemi — pisze „Rul" — mnożą się. Podczas odmarszu części siedemnastego pułku czerwonej piechoty, rozlokowanych na zachód od Żwańca, **przyszło do gwałtownej wymiany strzałów między nimi a oddziałem kawalerji polskiej.**

Jakkolwiek jesteśmy przekonani, że powołane organy polskie wiedzą

Co się dzieje

tuż za naszemi wschodniemi granicami i należycie się w wypadkach orjentują, to jednak uważamy za obowiązek publiczny zanotować to, o **czem obszernie piszą rosyjskie dzienniki emigracyjne.**

Byłoby bardzo dobrze, gdyby polska opinja publiczna mogła otrzymać w tej mierze informacje miarodajne.

Fałszywe dolary jadą z Ameryki do Europy.

Ostrzeżenie amerykańskiego banku emisyjnego.

Budapeszt, 14 1. (Telegraphen Compagnie): Węgierski Bank Narodowy otrzymał dzisiaj od Federal Reserve Bank w Nowym Jorku pismo, oznajmiające, **że w ostatnim czasie pojawiła się tam znaczna ilość fałszywych banknotów dolarowych.** Pismo podaje dokładny opis falsyfikatów i wyraża przypuszczenie, że i w Europie będą **podjęte próby puszczenia w obieg wzmiankowanych fałszywych banknotów.** Węgierski Bank Narodowy zawiadomił o powyższem piśmie wszystkie swoje oddziały, zalecając im ostrożność w przyjmowaniu banknotów dolarowych.

Coraz więcej amatorów na polski monopol tytoniowy

Za delegatami „Bankers Trustu" do Warszawy przybywa prezes „Banca Commerciale Italiana".

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj o godz. 9 min. 20 rano przybyli do Warszawy delegaci „Bankers Trustu" i „American Tabacco Company", pp. Sichel i Fisher. Delegaci zamieszkali w hotelu Europejskim i towarzyszy im z ramienia skarbu p. Taube.

Wczoraj obaj delegaci złożyli wizytę ministrowi Zdziechowskiemu.

Z miarodajnego źródła otrzymujemy wyjaśnienie, **że delegaci ci zajma sie sprawa badań technicznych, dotyczacych obecnego stanu i możliwości rozwojowych polskiego monopolu tytoniowego.**

Jeżeli poglądy polskich ekspertów i ekspertów amerykańskich będą uzgodnione, wówczas dopiero może być mowa o jakiejkolwiek operacji finansowej w związku z monopolem tytoniowym.

WŁOSI TAKŻE.

W sprawie ewentualnego wydzierżawienia monopolu tytoniowego i osiągnięcia tą drogą pożyczki zagranicznej, dowiadujemy się, **że grono kapitalistów włoskich usiłuje wziąć udział w finansowaniu tej pożyczki.**

DOBRY INTERES NECI.

W związku wiec z przyjazdem do Polski rzeczoznawców amerykańskich, zapowiedziany jest przyjazd p. G. Toeplitza, prezesa „Banca Commerciale Italiana".

Bank ten pragnałby być dopuszczonym do spółki w dzierżawie monopolu tytoniowego. P. Toeplitz zechce zapewne uzyskać od rządu polskiego pewne odszkodowanie z tego tytułu, **że warunkiem pożyczki włoskiej było** pośrednictwo „Banca Commerciale" w dostawach tytoniowych.

Jeżeli rząd polski dojdzie do porozumienia z „Bankers Trustem" co do wydzierżawienia monopolu tytoniowego, to decyzję o dopuszczeniu tej czy innej grupy kapitalistów do spółki rząd polski pozostawi konsorcjum amerykańskiemu.

Straszny dramat zazdrości w Gródku Jagiellońskim.

Plutonowy zastrzelił niewierną narzeczoną i oddał się w ręce władz.

Spokojna mieścina Gródek Jagielloński, była onegdaj widownią krwawego dramatu, który wywołał olbrzymie wrażenie:

U państwa Pomórkowskich od kilku miesiecy począł bywać jako konkurent do ręki ich córki Antoniny, plutonowy 2 p. Legjonów Zygmunt Trzciniecki. Pozyskał on sobie zarówno rodziców, jak i córkę i od pewnego czasu uchodził już za oficjalnego narzeczonego.

Trzciniecki aczkolwiek dobry i sympatyczny chłopak, miał tę wadę, że był biedny. **Zaś w ostatnich tygodniach do nadobnej i bogatej Pomórkowskiej począł się zalecać**

inny konkurent

z lepszemi kwalifikacjami materjalnemi.

Od tej chwili Trzciniecki począł odczuwać, że „coś jest nie w porządku" i że grozi mu utrata ukochanej.

Przedwczoraj, jak zwykle w południe, przybył do swej narzeczonej. **Zostawszy z nią przypadkowo sam na sam, wydobył z kieszeni rewolwer i**

dwukrotnie strzelił,

ciężko ja raniąc. Nastepnie usiłował po raz trzeci strzelić do siebie, ale broń zawiodła.

Ciężko ranną odwieziono natychmiast do szpitaal, gdzie po trzech godzinach

zakończyła życie.

Trzciniecki udał się na posterunek policji, gdzie opowiedział o zajściu i oddał się w rece władzy. Policja odstawiła go do sądu wojskowego w Przemyślu, gdzie będzie odpowiadał za morderstwo.

Straszny ten dramat dał temat mieszkańcom Gródka do snucia najrozmaitszych komentarzy.

Triumf polskiej wymowności na zjeździe paryskim.

Jubileusz paryskiego uniwersytetu.

Z Paryża donoszą:

Przez trzy dni trwały uroczystości uniwersytetu katolickiego w Paryżu. Obchodzono pięćdziesięciolecie jego istnienia i pięćdziesieciolecie wyników i wspaniałych rezultatów naukowych najwybitniejszych imion w wiedzy.

Na obchodach tych Polska świetnie była reprezentowana i **spotykała sie za to z entuziastycznem uznaniem.**

Nieobecnością tylko świeciły uniwersytety niemieckie. Pozatem nie było kraju, któryby nie był przysłał reprezentanta lub adresu.

36 uniwersytetów wysłało swoich przedstawicieli, a 57 przysłało adresy.

W imieniu wszystkich uniwersytetów zagranicznych przemawiał Polak. Był nim profesor Dobrzycki z Poznania.

Mowa jego, **taka prosta**, a tak do serca idaca, zrobiła **wspaniałe wrażenie. Wszyscy wsłuchani byli, jak w słowa** Ewangelji.

Kardynał Dubois powiedział, że nigdy takiej mowy nie słyszał. Biskup Baudrillart zaraz **o nia poprosił, bo ja** wydrukować musi.

Marszałek Foch mówił: **„Jak Wy trafiać umiecie do serc francuskich.**

Hiszpan Don Jose Pou z Saragossy, wręcz oświadczył, **że za takie arcydzieło wymowy w Hiszpanji zrobiliby go grandem.**

Protestant z Cambridge prof. Bullough powiedział, że jutro wraca do Anglji, ale po takiej mowie **nie żałuje, że** był w Paryżu.

Rdza pożera największe dzieło nowoczesnego budownictwa

Egzystencja wieży Eiffel zagrożona.

Orzeczenie technicznego komitetu wywołało w ostatnich dniach silne wrażenie w paryskiej Radzie miejskiej. Chodzi tu mianowicie o fakt stwierdzenia przez wybitnych rzeczoznawców **niebezpieczeństwa, grożącego dalszemu istnieniu słynnej wieży Eiffla.**

Tym razem nie chodzi tu o jakieś nieprzyjacielskie aeroplany, z których rzucanoby bomby na te wystrzelającą w niebo budowlę. Wrogiem wieży Eiffla, mogącym podciąć jej istnienie, **jest rdza, która w straszliwy sposób niszczy żelazną konstrukcję wieży.**

Już wkrótce po zbudowaniu wieży Eiffla zwrócono na to uwagę, że rdza może się stać poważnem niebezpieczeństwem dla wieży. Pocieszono się jednakowoż tem, że ze względu na olbrzymie rozmiary budowli żelaznej rdza dopiero po upływie bardzo długiego czasu mogłaby wyrządzić **szkody, zagrażające samemu istnieniu wieży.** Jednakowoż już 6 lat po ukończeniu tego arcydzieła inżynierskiego, t. zn. w roku 1892 musiano podjąć pracę reparacyjną. W ośm lat później okazała się ponownie konieczność reparacji.

Obecnie paryscy chemicy łamią sobie nad tem głowę, jakby wynaleźć tego rodzaju środek, którybу **zapewnił olbrzymiej żelaznej budowli ochronę przed niszczącem działaniem rdzy.**

Śmierć sześciu robotników pod kołami pociągu.

Nieludzki maszynista i zawiadowca stacji.

Z Wilna donoszą:

W związku z przejechaniem przez pociąg 6 robotników w pobliżu Nowogródka donoszą następujące szczegóły:

Siedmiu robotników, po otrzymaniu wypłaty szło gęstego torem kolejowym do domu. Była to godzina około 4-ej po południu. Ostatni robotnik, idący nieco bokiem plantu kolejowego, został tylko potrącony przez lokomotywę, wskutek czego ocalał.

Następnie parowóz najechał na drugiego robotnika, a dalej maszyna miażdżyła jednego robotnika po drugim, ciała zaś ich wlokła kilka kilometrów. Trup jednego z nich wleczony był przez 6 kilometrów od miejsca strasznego wypadku.

Jednemu z robotników, Wróblewiczowi maszyna odcięła nogę, a znaleziony później przez ludność przydrożnej wsi, zmarł wkrótce wskutek upływu krwi.

Po przybyciu na stację Królewszczyzna maszynista zameldował o wypadku. **Naczelnik stacji odmówił wysłania pociągu ratunkowego(!!), zanim nie zostaną pokryte koszta wysłania pociągu.**

Pogrzeb odbył się na koszt starostwa, ponieważ **wileńska dyrekcja kolejowa stanowczo odmówiła partycypowania w kosztach pogrzebu.** Aresztowano maszynistę Jana Szmelcera i palacza.

Od Wyzwolenia do monarchizmu.

Debiut posła Ćwiakowskiego w Sejmie.

Z Warszawy donoszą:

Kuluary sejmowe miały wczoraj swą wesołą sensację. Zjawił się we własnej osobie p. poseł Aleksy Ćwiakowski, dawniej członek radykalnego „Wyzwolenia", dziś **jedyny przedstawiciel i zalążek monarchizmu w Polsce.**

Pan Ćwiakowski zjawił się z pliką gazet pod pachą i jął niemi obdzielać posłów i dziennikarzy. Jest to tygodnik — organ włościańskiej organizacji monarchistycznej — wydawany p. n. „Głos monarchisty". **Pisemko wychodzi oczywiście** w Częstochowie, **jako redaktor** podpisuje jakiś Konstanty Maciejewski.

Przedstawiciel „E. P." zapytuje:

— Co pana skłoniło do ogłoszenia się monarchistą?

— Byłem członkiem „Wyzwolenia". **Gdyby pan siedział w tym klubie tylko trzy miesiące obrzydzenie do anarchji kazałoby panu to samo zrobić.**

— A czy pan zgłosi się do biura sejmowego jako monarchista?

— Nie wiem jeszcze. Może. Zresztą niezadługo będzie nas więcej.

— Jeszcze w tym Sejmie?

— Tak!

Bal Maskowy „Kochanówka".

Jak wiadomo w sobotę, dnia 16 b. m. w sali Filharmonji odbędzie się Wielki Bal Maskowy na rzecz szpitala „Kochanówka".

Na czele Komitetu Balu stoi p. Włodzimierzowa Horodyńska, zaś przewodniczącymi poszczególnych sekcyj są pp.: finansowej — Stępowski, Petrykowski i Berg; dekoracyjnej — pułkownik Vogel i inż. Dąbrowski i atrakcyjnej — Arnold Ditel i Kopczyński. Pozatem dr. Albin Grabowski pełni funkcję przewodniczącego Komitetu Wykonawczego.

Straszna broń spoczęła na dnie oceanu.

Dziesięć miljonów ludzi ocalało od śmierci.

Profesor Lewis i jego wynalazek. -- Śmierć trzech bandytów. Humanitarny prezydent.

TAJEMNICZA WYPRAWA.

W pierwszych dniach stycznia r. b. opuścił port nowojorski mały parowiec z załogą kilkunastu ludzi, wiozący ładunek dziesięciu dużych stalow. skrzyń. Urzędnikom celnym, którzy przyszli dla odbycia rewizji przed odejściem statku **kapitan pokazał papier urzędowy. Przeczytawszy pismo, urzędnicy opuścili statek, nie badając zawartości skrzyń. Po chwili statek odjechał na pełne morze.** Na miejscu gdzie głębokość morza wynosi

ośm tysięcy metrów

maszyny zatrzymano. Marynarze wyjmowali ze skrzyń stalowych drugie skrzynie z żelazobetonu i rzucali je w wodę. W przeciągu kilku minut cały ładunek utonął w głębinach, a statek powrócił do portu.

GROŹNY ŚRODEK WALKI.

Zatopione w ten sposób skrzynie zawierały

najstraszniejszy środek,

jaki dotąd ludzie wymyślili, a mianowicie lewizyt, gaz trujący, **którego działanie przewyższa dziewięćdziesiątkrotnie wszystkie gazy, używane podczas wielkiej wojny.** Zatopienie całego zapasu, jaki posiada Ameryka było wykonaniem jednej z klauzul traktatu locarneńskiego, który przewidział zniszczenie tak groźnego środka walki.

DWA MILIGRAMY GAZU OTRUŁY TRZECH LUDZI.

O lewizycie szeroko rozpisywano się przed kilkoma miesiącami na szpaltach pism amerykańskich, z powodu sensacyjnego epilogu włamania się trzech bandytów do kas jednego z banków.

Włamywacze otwierając kasę rozbili umieszczoną w zamku małą fiolkę metalową, zawierającą lewizyt. Dwa miligramy gazu wystarczyły, aby położyć na miejscu trupem trzech ludzi.

KTO ZAPOBIEGŁ WYTRUCIU CAŁEJ EUROPY?

Wynalazcą gazu jest chemik Lewis, profesor uniwersytetu w Nowym Orleanie.

Spreparował on go po raz pierwszy w 1917 roku, **a o swoim wynalazku powiadomił amerykańskie władze wojskowe i został upoważniony do wyrabiania wielkich ilości.**

Przystąpiono do pracy z iście amerykańskim rozmachem. Laboratorjum profesora Lewis **produkowało dziennie sto kilogramów lewizytu. Z początkiem roku 1918 posiada armja amerykańska ilości, wystarczające dla zniszczenia wszystkich armij europejskich.**

Sprzeciwił się jednak użyciu lewizytu **prezydent Wilson mimo przedstawień naczelnego dowództwa, które chciało gaz przetransportować do Europy.**

GROŹNA BROŃ SPOCZEŁA W GŁĘBINACH MORSKICH.

Po zawarciu pokoju nakazano zniszczenie części zapasów lewizytu, **zostało jednak kilka tonn w rezerwoarach fabryki.**

Dyrekcja jednego z banków chicagowskich, dowiedziawszy się o tem, **kupiła od profesora Lewisa kilka gramów gazu dla ochrony kas przed bandytami.** Śmierć **trzech włamywaczy spowodowała konfiskatę gazu,** będącego w posiadaniu ludzi prywatnych, a profesor Lewis otrzymał surowy nakaz, aby swego wynalazku strzegł jako tajemnicy wojskowej. Traktat w Locarno spowodował zniszczenie resztek lewizytu, które jednakże były jeszcze **wystarczające**

dla wytrucia

dziesięciu miljonów ludzi.

Wybrnął...



Przyjaciel: — Witoldzie, czemu ty wcale nie pracujesz?
Witold: Bo teraz w zimie są tak krótkie dni, że nie warto nawet zaczynać.

Córka przy pomocy matki

truje swego ojca.

Afera trucicielska pod Nowym Sączem.

Z Nowego Sącza donoszą:

W miejscowości Biczyce polskie położonej pod Nowym Sączem mieszkał 54 lat liczący gospodarz Józef Maka z żoną swą Anną i córką Magdaleną. Matka i córka od dłuższego czasu

nalegały

na ojca, **by zapisał im i przeniósł na nie za życia swój majątek,** składający się z 18-o morgowego gospodarstwa, ojciec jednak temu życzeniu stale się sprzeciwiał, co było powodem ustawicznych kłótni.

Dnia 15 listopada r. z. zmarł nagle Józef Maka. Zaintrygowany tym nagłym zgonem posterunek pol. państw. Kociołek wszczął dochodzenia, które w pierwszym rzędzie wykazały, **że tuż przed śmiercią Maka**

silnie wymiotował

i że córka jego miała mu się odgrażać, że go uśmierci.

Wskutek tego przeprowadził on rewizję domową, a gdy **znalazł w śmieciach łyżkę drewnianą, pokrytą żółtą powłoką jakby siarki zawiadomił o swoim spostrzeżeniu Prokuraturę przy sądzie okręgowym w Nowym Sączu, która zarządziła wstrzymanie pogrzebu i**

sekcję zwłok.

Lekarze, dokonujący sekcji, nie mogąc sami zbadać zawartości żołądka i jelit, przesłali te części do zakładu badań chemicznych w Warszawie celem ich zbadania.

Obecnie nadeszło orzeczenie tego zakładu, które widocznie stwierdza, że Maka **zmarł wskutek podanej mu**

trucizny,

gdyż po jego nadejściu wydała Prokuratura polecenie **aresztowania żony i córki zmarłego.**

Trucicielska ta afera znajdzie zapewne swój epilog w najbliższej kadencji sędziów przysięgłych.



Tajemnica górnika

Ciemną izbę szynkowni ponuro oświetlała kopcąca lampa, zawieszona na ścianie.

W izbie powoli nastawała cisza, goście porozchodzili się jeden po drugim, przy jedynym tylko stole pozostało dwóch mężczyzn, których strój, twarze i ręce posmolone wskazywały, iż pracują pod ziemią w kopalniach.

Za kratą szynkwasu w kącie przy piecu drzemała zmęczona szynkarka, przed dwoma górnikami zaś stała butelka i dwie szklanki, z których od czasu do czasu w milczeniu wychylali łyk jakiegoś trunku.

Młody z nich Jan Poręba przerwał pierwszy ciszę.

— Pracowałeś dziś cały dzień w szybie, Piotrze?

Zapytany dał twierdzącą odpowiedź.

— A ja przez ten czas byłem u twojej żony.

— Czegoś chciał od niej? — żywo zapytał Piotr zdziwiony słowami towarzysza.

— Powiedziałem jej, że ją kocham...

— Coś jej powiedział?

— Że ją kocham, że ją miłuję...

Piotr tak gwałtownie uderzył w stół pięścią, że szklanki potoczyły się na ziemię i potłukły.

— Odpowiesz mi za to, Janie — zawołał, wpijając w towarzysza oczy, błyszczące wściekłością.

— Piotrze! — począł mówić pociągłym głosem — wyznałem twej żonie, że ją kocham i chcę za to przed tobą odpowiadać. Słuchaj więc, jak się rzeczy ze mną mają.

Poznałem Małgorzatę może tego samego dnia co i ty. Nieraz tańczyłem z nią w gospodzie, a w wolnych rankach pomagałem zbierać jagody. Ale jej nie kochałem, byłem tylko dla niej bratem, gdy dowiedziałem się, że chcesz Małgorzatę zaślubić, ucieszyłem się, że wybiera ją za małżonkę ten człowiek, którego kochałem, jak brata. Ucieszyłem się szczerze i byłem ci drużbą na weselu.

Tak mijały lata, a ja nie patrzyłem na Małgorzatę inaczej, jak na żonę mego przyjaciela. Pewnego jednak dnia, gdy koło domu twego przechodziłem, zdziwiony zostałem niezwykłym krzykiem. Poznałem w nim głos Małgorzaty; płakała i krzyczała z bólu boś ją bił. Za co? Za to, żeś stracił miejsce w kopalni i zmartwienie swe dotąd wódką zalewałeś, aż postradałeś rozum. Wielka litość serce me ogarnęła, bo nie mogłem chłodno patrzeć na to, jak cierpiała kobieta, którą jak własną siostrę kochałem.

Od tej chwili, ilekroć miałem trochę wolnego czasu od pracy, odwiedzałem Małgorzatę, aby ją pocieszyć.

Ze smutkiem przyglądałem się utracie waszego szczęścia, ją opłakując, ciebie przeklinając.

Wreszcie kiedyś zrozumiałem, że Małgorzata była dla mnie więcej, niż siostrą, że to co dla niej czułem nie było zwyczajną litością, iż ją kochałem gorąco.

Przez swoją miłość zdobyłem sobie prawo bronić Małgorzatę i ratować ją od zguby.

Dziś, Piotrze, uznałem za właściwe działać. Spójrz na zegar! Nie dalej jak za godzinę, musimy iść na naszą zmianę do roboty. Wiesz, jakie od kilku dni chodzą pogłoski o grożącem niebezpieczeństwie pod ziemią. Ludzie temu nie dają wiary, ale wszystko jest możliwe, wszystko leży w rękach Najwyższego. Pomyślałem o tem dziś, kiedy pracowałeś pod ziemią i przyciągłem sobie otworzyć ci oczy i naprowadzić na drogę poprawy.

Piotrze, dziś w nocy miałem sen; widziałem nas, w kopalni z oskardami w rękach. Nagle słyszę huk, belki załamują się, zasypuje nas. Potem widziałem, jak wyciągano ludzi po jednemu, nieżywych, bladych, i żal niezmierny ścisnął mnie za serce. Po przebudzeniu się pobiegłem do twojej żony.

Znalazłszy się przed nią rzekłem:

— Małgorzato! bądź zdrowa!

Dzisiejszej nocy pracujemy w ostatnim szybie. Wiesz, co ludzie przebąkują o nim. Boję się, że nie wyjdziemy cało.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

— Dlaczego mówisz mi: bądź zdrowa, Janie? zapytała.

Tu serce moje nie mogło dłużej wytrzymać, wybuchło i zerwało pęta, jakiemi skrępowałem sobie usta. Rzuciłem się ku niej i zawołałem w zapale:

— Małgorzato, kocham cię, bądź moja!...

— A ona? Co ci powiedziała? — Z pośpiechem przerwał mu Piotr. Z szeroko otwartemi oczami wsłuchiwał się przez cały czas w opowiadanie towarzysza, przytem blady był i ponury, to zwieszając głowę na dół, nad stołem, to znów podnosząc ją z widocznem zaciekawieniem.

— Małgorzata? Ciągnął Jan dalej. — Małgorzata... krzyknęła jeszcze głośniej odemnie, i całem ciałem, jak złamana, upadła na krzesło i poczęła płakać, płakać, aż się serce krajało. Przeląkłem się sam siebie, załamałem ręce i pocichutku, jak złodziej, wysunąłem się z mieszkania.

Uroczysta cisza zapanowała w izbie. Dwaj towarzysze siedzieli w milczeniu, jak posągi. Jan podniósł szklankę do ust i od razu wypróżnił ją do dna.

— Już czas, Piotrze! Musimy iść do szybu. Ten wstał ociężale z ławki i obaj za chwilę opuszczali szynkownię, ginąc w ciemnościach nocy.

Nazajutrz rano wrócił Piotr do domu z poczochraną głową, z błędnym wzrokiem, na pół nieprzytomny. Wkrótce potem rozeszła się po osadzie wieść o nieszczęśliwym wypadku w kopalni, w któdym śmierć znalaz jeden tylko górnik — Jan Poręba.

Pałac w Zakazanem Mieście.

Amerykanka u zdetronizowanego władcy Chin

Młody cesarz Chin, zdetronizowany, jak wiadomo, żyje na wygnaniu razem z całą rodziną cesarską w t. zw. Zakazanem mieście, tj. dzielnicy Pekinu, otoczonej ol brzymiemi potężnemi murami, otaczające mi dzielnicę całą pałaców cesarskich, tajemniczych i mało znanych Europejczykom.

I dziś jeszcze czczą Chińczycy parę cesarską jako bóstwa i otaczają niezmiernemi bogactwami, cesarz jednak nie ma dziś żadnego wpływu politycznego.

Niedawno udało się pewnej malarce amerykańskiej wejść do pałacu, który opisuje jako nieprzerwany ciąg z „Tysiąca i jednej nocy". Widziała tam potwory brązowe tak wielkie, jak domy, widziała cały szereg dzieł architektury chińskiej.

W ogrodzie, w którym spacerowała z cesarzową matka, zauważyła przystojnego młodego Chińczyka, który trochę chwiejnie jeździł na kółku. Jest to młodzieniec 10-letni.

Z wdziękiem ukłonił się Amerykance, oświadczając jej: moje kółko pochodzi z Ameryki, pani również. Może pani pojedzie trochę? Amerykanka skorzystała z zaproszenia i dała cesarzowi prawdziwą lekcję jazdy rowerowej.

Czarnogiełdziarze bez... dolnej garderoby.

Oryginalny rozkaz bandytów.

Z Nowego Jorku donoszą o następującym oryginalnym pomyśle, niepozbawionym elementu humorystycznego, na jaki wpadła tam przed paru dniami pewna szajka bandytów.

Szajka ta obsadziła jedną z sal w kawiarni przy 5-ej Avenue gdzie schodzą się zwykle giełdziarze, a zatem ludzie mający przy sobie sporo gotówki. Steroryzowawszy obecnych w sali za pomocą rewolwerów, kazali im bandyci zdjąć spodnie i wręczyć je sobie, poczem znikli szybko, wskakując do samochodów, które na nich czekały przed kawiarnią...

Zdobycz bandytów była jednak niewielka. Jak bowiem następnie obliczyli poszkodowani, w ich spodniach nie znajdowało się więcej niż 400 dolarów. Byłoby więc zyskowniej dla bandytów, gdyby kazali napadniętym oddać sobie surduty i kamizelki, w których znajdowały się portfele.

Rozebrani częściowo giełdziarze nie mogli opuścić kawiarni, dopóki im nie dostarczono z domów brakujących części garderoby.

Policja a radjo.

W poszukiwaniu marnotrawnego syna

Skutki radjo-depeszy.

W Anglji coraz częściej posługują się radjo w nagłych wypadkach, wymagających współudziału jaknajwiększej ilości ludzi w celu zapobieżenia nieszczęściu. Tak np. pewnemu młodzieńcowi zachorowała matka, którą przewieziono do szpitala. Matka nie mogła powiedzieć, gdzie się znajduje jej syn, gdyż młodzieniec nie miał stałego miejsca pobytu i często zmieniał mieszkanie.

Policja bezskutecznie szukała marnotrawnego syna, tymczasem stan chorej pogorszył się do tego stopnia, iż śmierć zdawała się nieunikniona. Wtedy speaker broadcastingu londyńskiego wymienił przed mikrofonem nazwisko młodzieńca i zawezwał go, ażeby się niezwłocznie stawił przed umierającą w szpitalu matką, prosząc jednocześnie radjosłuchaczy o dopomożenie w odnalezieniu młodzieńca.

W kilka minut później dziesiątki samochodów mknęły ulicami Londynu w poszukiwaniu syna. Nie minęła godzina i młodzieniec był przy łożu swej matki.

—:o:—

Krateczki sądowe.



Anioł z Kołomyi i szatan w różowej skórze z Łodzi.

Sprytny detektyw.

Panna Anna Jóźwiakówna, zamieszkała przy ul. Franciszkańskiej, poznała w swoim czasie w poczekalni „Casina" p. Władysława Anioła, z którym po zawarciu znajomości spotykała się nader często. Pan Anioł był rodem z Kołomyi, gdzie ukończył szkołę handlową. Otrzymawszy zaś posadę w Łodzi, osiedlił się tu na stałe. Coraz bliższe stawały się stosunki pomiędzy młodemi, tak, że p. Anioł zaczął bywać w domu państwa Jóźwiaków gdzie doznawał nader serdecznego przyjęcia. Dosyć długi czas trwała niczem niezamącona sielanka.

GDY NARZECZONY WYJEŻDŻA.

Stało się jednak tak, że p. Anioł, otrzymawszy ośmiodniowy urlop, zmuszony był wyjechać do rodzinnej Kołomyi dla załatwienia ważnej sprawy natury familijnej. I już na drugi dzień po jego wyjeździe panna Anna zaproszona została na tańcujący wieczorek. Od tej chwili ogarnął ją szał zabaw, przytem partnerem jej stał się niejaki Emil Miller, młodzieniec inteligentny i przystojny. Już na czwarty dzień wręczył p-nie Annie piękny prezent i całkowicie podbił jej serduszko. Widywali się codziennie, rozkoszne chwile szczęsnej samotności spędzając w Alejach Kościuszki.

Jak na skrzydłach zdążał do Łodzi pan Władysław Anioł.

PRZEWROTNOŚĆ PANIENKI.

Natychmiast po przyjeździe złożył wizytę ukochanej, nie wiedząc nic o zaszłej w jej sercu zmianie. A że panienka była sprytna i kuta, nic po sobie poznać nie dała, grając świetnie komedję miłości i — o przewrotności kobieca — omawiała z p. Aniołem poważnie kwestję ich ślubu.

Był jednak ktoś, który śledził pilnie każdy krok panny Anny w czasie nieobecności narzeczonego. Tym ktosiem była 14-letnia Wanda Szczygieł, zamieszkała w tymże, co panna Jóźwiakówna domu. Mała Wanda działała z polecenia przewidującego p. Anioła, który wynagrodził ją sowicie, polecając pilnie obserwować pannę Annę. Jak cień chodziła za sąsiadeczką swą dziewczynka i niejednokrotnie była niemym świadkiem czułych randek w Alejach Kościuszki, obfitujących w namiętne pocałunki.

ROZWIANE NADZIEJE.

Inwigilacji tej sprzyjały ciemności, panujące w Alejach przed ustawieniem świetlnych latarń...

Rozumie się, iż Wandzia pośpieszyła podzielić się spostrzeżeniami swemi z panem Aniołem. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie uczyniły na panu Władysławie podobne rewelacje „detektywa". Konsekwencją ich było zerwanie wszelkich stosunków z narzeczoną, a tem samem rozwiały się błogie nadzieje państwa Jóźwiaków na rychłe zamążpójście córeczki. Najbardziej jednak bolała nad tym stanem rzeczy wiarołomna panna.

Rodzice bowiem czynili jej gorzkie wyrzuty, mając nawet zamiar wypędzić ją z domu.

UCIECZKA DO KRAKOWA.

Wówczas panna Anna zniknęła. Dwa tygodnie nieutulona w rozpaczy spędziła u krewnych w Krakowie. Zaniepokojeni nieobecnością córki p. Jóźwiakowie wszczęli poszukiwania, a dowiedziawszy się, że jest w Krakowie, pojechali tam i przywieźli ją do Łodzi. A wtedy postanowiła zemścić się na 14-letniej Wandzie, uważając ją za sprawczynię nieszczęścia. Spotkawszy raz Wandzię na schodach pobiła ją dotkliwie tępem narzędziem. Na krzyk Wandzi przybiegli rodzice, uczyniło się zbiegowisko i w rezultacie Szczygłowie skierowali przeciwko Annie Jóźwiakównie skargę do sądu pokoju 8-ego okręgu.

PRZEBACZENIE.

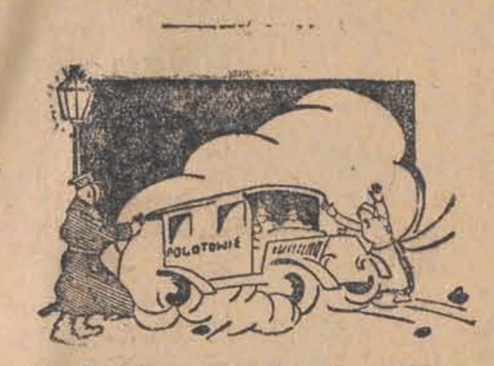
Rozprawa odbyła się w dniu onegdajszym. Podczas, gdy na sali rozpatrywano sprawę, na podwórzu sądowem wszczęli bójkę na pięści dwai rywale: Władysław Anioł i Emil Miller. Kres tym zapasom położyło zjawienie się policji oraz panny Anny Jóźwiakówny, która dla braku dowodów została uniewinniona. Anioł podbiegł do swej Anny i oświadczył, że wszystko jej przebacza i w dalszym ciągu będzie z nią obcował, ona zaś przyrzekła, że będzie się odtąd lepiej sprawowała. I w najlepszej zgodzie de pache anielska para opuściła gmach sądu, niefortunny zaś adorator nr. 2 musiał ograniczyć się do wygrażania im zdaleka pięścią.

Sza — wicz.



Resztki warszawskiego śniegu za Henrykowem. Wywożony z miasta śnieg usypywano za miastem i długotrwałe ciepło nie zdołało jeszcze stopić wysokiego wału śniegowego.

Dzień w Łodzi.



Mąż do szpitala, żona w świat.

Opustoszały sklep.

(x) P. Alfred Bender, zamieszkały przy ulicy Głównej 52 ma nowe zmartwienie. Nie dość, że stagnacja daje mu się we znaki jeszcze spotyka go gorsze nieszczęście w postaci choroby i kradzieży dokonanej przez... kochającą żonkę. A było to tak.

Przed paru dniami pan B. właściciel ładnego sklepu spożywczego zachorował. Czuła żona zawezwała pogotowie i Bendera odwieziono do szpitala.

Po wytransportowaniu chorego żonka Bendera wyniosła z mieszkania i sklepu rzeczy na sumę około 3.000 zł. poczem ulotniła się w niewiadomym kierunku. Bender po powrocie ze szpitala widząc nieobecność żony, a co ważniesze brak rzeczy i towarów w sklepie, zameldował o wszystkiem policji.

Próba wytrzymałości policzków.

Rekordu nie osiągnięto, gdyż przeszkodziła policja.

(n) Chil Fajt i Szmul Futerman, obaj mieszkańcy domu przy ulicy Głównej 55, czuli do siebie urazę.

Powodem nienawiści była wzajemna konkurencja, zaznaczyć bowiem należy, że sklepy obu wojujących sąsiadowały ze sobą i jeden drugiemu starał się zawsze wydrzeć kupujących.

W dniu wczorajszym spór doszedł do kulminacyjnego punktu. Chil zaperzony mocno wpadł do mieszkania Szmula i jął mu czynić wymówki.

I tak stopniowo wymówki zamieniły się w kłótnię, a ta w bójkę.

I po chwili obaj potomkowie mężnych Machabeuszów, trzaskali się po buziach, przyczem w mieszkaniu fruwały naczynia i sprzęty. Kres walce postawiła, jak to zwykle bywa, policja i obu przeciwników pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—:o:—

Szalona gonitwa wśród gwaru ulicy.

Pechowe przygotowania przedślubne.

(n) W domu przy ul. Engla 6 zamieszkuje Marja Urbaniak wraz z córeczką Lolą. Obie kobiety znane są na całych Bałutach jako zawodowe złodziejki.

W mieszkaniu niewiast było zwykle rojno i gwarno, jak w hotelu.

Nagle ni z tego ni z owego gwarne mieszkanie opustoszało; z pośród wielu wielbicieli Urbaniakównę odwiedzał jedynie pewien młody przystojny acz wielce podejrzany osobnik.

Pewnego dnia sąsiedzi dowiedzieli się że Urbaniakówna wychodzi zamąż.

Od tej pory w mieszkaniu złodziejki wrzało.

Obie kobiety wraz z kandydatem do stanu małżeńskiego czyniły zakupy i składały w przyszłem gniazdku.

W dniu wczorajszym zacna trójka weszła do składu bielizny p. Walli Eggierowej przy ulicy Piotrkowskiej 36. Chcieli kupić dzienne koszule, a że klient w dzisiejszych czasach należy do „rzeczy rzadkich" więc też kupcowa rozłożyła przed nimi cały stos wykwintnej bielizny.

Oni jednak kupowali bez pieniędzy, mówiąc wyraźnie kradli.

I tutaj, kiedy opuścili sklep, właścicielka spostrzegła brak kilku koszul wartości około 100 złotych.

Wybiegła czemprędzej na ulicę i krzycząc puściła się w pogoń za złodziejami.

Ci. czując niebezpieczeństwo wyciągali nogi, mimo to kupcowa Urbaniakową schwyciła i oddała w ręce policji.

Zawodową złodziejkę odprowadzono do komisarjatu; tu po rozpięciu jej palta wypadły 3 śliczne koszulki. Dowód zdaje się dostateczny. Urbaniakową osadzono w areszcie, zaś za niedoszłym nowożeńcem wszczęto poszukiwania.

—o—

Miłość nie zna granic.

Syn właściciela domu wyrzuca sprzęty z bóżnicy.

(x) Właściciel domu przy ulicy Napiórkowskiego 9 wynajął swego czasu dość obszerny lokal na żydowski dom modlitwy.

Chasydzi choć modlili się zbyt głośno, jednak płacili regularnie.

Nadszedł czas, kiedy syn Sopczyńskiego, Józef zażądał od ojca mieszkania z powodu zaręczyn.

— Skąd ja ci wezmę tak nagle mieszkanie, wstrzymaj się z żeniaczką, a jakoś się zrobi.

Nie posłuchał syn ojca i wtargnął do domu modlitwy, powyrzucał urządzenie, a na ich miejsce wniósł swoje rzeczy. Z kolei gmina starozakonnych zaoponowała przeciw temu, doszło nawet do ostrego zatargu, który zlikwidował ostatecznie XIII komisarjat P. P., sprawę kierując na drogę sądową.

—o—

Nieproszeni nabywcy.

Dzieje roweru motorowego.

(n) Wacław Wasiak, zamieszkały przy ulicy Kruczej 5, biedny urzędnik, a zapalony sportowiec, oszczędzał grosze ze skromnej pensyjki na kupno wymarzonego oddawna motocyklu.

Wreszcie po wielu wielu zachodach p. Wasiak znalazł się u szczytu marzeń. — Stał się wreszcie właścicielem motocyklu.

Nie długą była uciecha urzędnika.

Znaleźli się niepożądani nabywcy i rower motorowy skradli.

Zrozpaczony Wasiak doniósł o kradzieży w pobliskim komisarjacie P. P..

Dzięki naszej policji w dniu dzisiejszym skradzioną rzecz odnaleziono.

Sprawców kradzieży Walentego Kolasińskiego (Krucza 33) i Artura Henina (Słowiańska 3) aresztowano. Badani zeznail, że motocykl ukryli w mieszkaniu Teofila Krauzego przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 30.



Praca rzeźbiarzy przy wykonywaniu cokołu na pomnik Mickiewicza w Paryżu.

Wytrącona buteleczka trucizny.

Uratowały ją od śmierci koleżanki.

Panna Janina Drzewecka służąca, trudniona w jednej z restauracyj łódzkich sprzykrzywszy sobie marny żywot na tym świecie postanowiła przenieść się w inny lepszy świat i w tym celu schwyciwszy buteleczkę z kwasem siarczanym chciała wypić zawartość tejże.

Koleżanki jednak udaremniły ten zamach wytrącając p. Janinie buteleczkę z ręki.

Skończyło się tylko na poparzeniu.

„Kupujcie „cegiełki" złotowe na Dom Inwalidów".

V. CROSS. 61

PRAWO SERCA.

POWIESC.

Ten nagły, bliski kontakt z młodym, pięknym mężczyzną, który ją kochał, ale nie pożądał, był dla niej czemś zupełnie nowem. Gdy uczuła jego ramiona na swej szyi i jego młode usta na swym policzku, w umyśle jej zaświtały nowe horyzonty, zrodziły się nowe nadzieje. Była wzruszona i doznała dziwnej ulgi. Objęła rękoma szyję Talbota i ułożyła jego ciemnowłosą głowę na swej piersi.

— Spróbujmy zaznać szczęścia, — szepnęła.

Talbot spojrzał jej rozradowany w oczy.

— Zobaczysz, jak nam będzie dobrze razem, — rzekł z nieskrywanym zachwytem, — bylebyś tylko potrafiła zwalczyć swój smutek. Dokąd chcesz pójść? — zapytał, widząc, że Helena ma zamiar wstać.

— Wrócę do swego pokoju, abyś się mógł jeszcze wyspać. Postąpiłam zbyt egoistycznie że przyszłam i przeszkodziłam ci we śnie.

Talbot zaśmiał się głośno i szczerze.

— Ależ nie odchodź z tego powodu. Nie chce mi się wcale spać więcej, przecież już świta. Pozostań tu na tym fotelu, a ja ci będę głośno czytał Homera. Jeżeli pójdziesz do swego pokoju, to znowu cię ogarnie melancholijny nastrój. Znam to z Jarewa, gdzie dużo czasu spędziłem w samotności i wiem, jak to oddziaływa na humor.

Helena została. Na jej bladych ustach pojawił się słaby uśmiech. Zdawała sobie sprawę z tego, że Homer był dziwaczną kuracją na troski i bezsenność. Nie opierała się jednak wcale i zgodziła się na propozycję Talbota, który usiadł naprzeciw niej i zaczął czytać.

Język grecki jest piękny, jeżeli go czyta znawca. Niektórzy ludzie widzą w nim dźwięczność muzyki; Helena też z zadowoleniem słuchała pięknego głosu Talbota.

Talbot czytał płynnie i Helena przysłuchiwała się znanym powieściom o długowłosych Grekach, ich uroczystościach na wybrzeżu morskiem, gdzie pieczono całe woły i śpiewano, rywalizując z szumem fal. Słuchała, podziwiając lektora i jego głos. Noc powoli rozpłynęła się i naraz w oknie błysnął promień słońca.

Talbot odłożył książkę.

— Wiesz, że jestem szalenie głodny. Czy nie moglibyśmy zasiąść zaraz do śniadania?

Helena wstała. — Dziękuję ci Czesławie za życzliwość, którą mi okazałeś. Pójdę się przebrać i niedługo przyjdę do jadalni na śniadanie.

— Czy ci teraz lepiej? — zapytał, gdy przechodziła obok niego, kierując się ku drzwiom.

— Tak, mój drogi, — odparła, rzuciwszy mu przyjazny uśmiech na pożegnanie. Wróciła do swego pokoju i tu w lustrze ujrzała swoją postać. Twarz była blada i zapłakana; jej wieczorowy strój i djadem na włosach robiły dziwne wrażenie w jaskrawem świetle dziennem.

Więc to była jej noc poślubna! Jakże różna od tej prawdziwej, minionej nocy miłosnej w Como, gdy jej dusza omdlewała w srebrnym blasku księżyca pod wpływem niepohamowanej gry zmysłów.

ROZDZIAŁ X.

Minęła sybko łagodna zima i już w lutym piękna i ciepła pogoda zaczęła zapowiadać zbliżającą się wiosnę. Troski i cierpienia Heleny rozpłynęły się powoli i zmieniły się w spokój, którem dyszało całe jej otoczenie.

Gdy się ma lat dwadzieścia kilka, gdy kukanie kukułki rozlega się w słońcem zalanych lasach, a słowiki nocą wyśpiewują swe trele, gdy jednem słowem natura budzi się do nowego życia, trudno czuć się stale nieszczęśliwym. Helena zresztą musiała przyznać sobie w duchu, że życie układało się jej doskonale, a brakowało jej jedynie namiętnej miłości Rolanda.

Była jedyną władczynią dużego, pięknego, pełnego kwiatów domu, który leżał wśród rozległych lasów. Jej wola decydowała o wszystkiem. Nie było tu nikogo, ktoby się jej sprzeciwiał i z kim musiałaby się liczyć. Mogła zadowolić wszystkie swoje zachcianki i pomysły.

Miała towarzysza życia, który swem zdrowiem i pięknem mógł zadowolić najbardziej wysubtelnione wymagania estetyczne i którego inteligencja nietylko nie stała niżej od jej własnej, ale ją pod wielu względami przewyższała.

(d. c. n.)

Echa bieżącego karnawału.

:o:

Ostatnia „płomienna noc"...

Nie Antonii wprawdzie, tylko --- kawalerska.

„Niech płynie łódź, przez jakie chce odmęty"...

Karnawał tegoroczny — jak zresztą i każdy z ubiegłych obfitować bedzie niezawodnie, częściowo zaś już obfituje, w szereg mniej lub więcej zabawnych epizodów na tle erotycznem, upstrzonem w kwiatki flirtu, przygody, zdrady i t. p. nieodłaczne od tła tego esy-floresy...

Od czego bowiem jest karnawał?...

Już u samego wstępu, bo w noc św. Sylwestra, wydarzył się jeden z takich epizodów — ciekawy ze względu na znane szerzej na arenie Łodzi osoby, biorące w nim udział.

Znany w licznych sferach Łodzi młody gentleman, którego nazwisko przemilczeć można tem łacniej, że „rzeczoznawcy" łatwo je sobie dopowiedza, jest już od dłuższego czasu „po słowie", danem sobie wzajemnie z jedną z najpowabniejszych łodzianek...

SOLIDNE ZAMIARY.

31-go grudnia popołudniu, tuż przed zakończeniem czynności biurowych dzwoni telefon na biurku naszego bohatera:

— Wiesz, mój drogi,— mówi mu narzeczona — myśle, że najlepiej bedzie, jeżeli spedzimy wieczór sylwestrowy solidnie w teatrze, a potem ty odprowadzisz mnie do domu i sam również pójdziesz do domu. Dobrze? Bo widzisz — szkoda pieniędzy.

Gentleman, który niezbyt był na razie „forsowny", uśmiechnał sie, widzac, jaka skromna jest jego „przyszła" i chetnie zgodził się. Programowo wiec spedzili wieczór w teatrze na **„Płomiennej nocy Antonii"**, poczem on pożegnał sie z nia przed bramą jej domu i sam również skierował kroki ku domowym pieleszom.

ZAMIARY ZAMIARAMI, A JEDNAK — NIECH RAZ JESZCZE POPŁYNIE ŁÓDŹ

Idąc tedy ludna tej nocy, bo pełna osób śpieszacych na różne rozrywki, Piotrkowska, dziennikarz nasz różne snuł myśli:

—Mój Boże, wszyscy dziś bawia się... Żenić — żenie się i tak, ze swoboda kawalerską już niedługo będzie adju na zawsze. gdyby tak raz jeszcze — po kawalersku? Przecież — ostatni raz... Ostatnia noc... Ostatnia „płomienna noc" — nie Antonii wprawdzie, ale — też ostatnia, i też — płomienna... Czyż właściwie nie mam prawa pożegnać się ze stanem kawalerskim? Ostatni raz — niech płynie łódź — przez jakie chce odmety...

I DJABEŁ ZWYCIEŻYŁ.

Skusił djabeł kawalera — jeszcze kawalera! — i wkrótce hobater nasz... znalazł się wśród rozbawionej czeredy frantów i masek w Sali Filharmonji i począł się rozgladać...

— Znam cię! — zaczepiła go w pewnej chwili jedna z najponętniejszych na sali masek.

— Znam cie również, — odpowiedział nasz bohater. — Nazywasz sie P.... I cóż, maseczko?

— A nic, podobasz mi się...

— Żartujesz... Skadże ja mógłbym ci sie podobać... Nie jestem bogatym przemysłowcem łódzkim, ani nie wyjechałem do Wiednia ani nie otwieram tam żadnych zakładów przemysłowych. Jestem tylko skromnym człowiekiem.

— Właśnie dlatego podobasz mi się! Niech to będzie z mej strony kaprys, ale powiem ci krótko: wole stokroć więcej w pewnych chwilach jednego skromnego ale za to wesołego i dowcipnego człowieka od dziesięciu wcale nieskromnych, najbogatszych bodaj potentatów przemysłu... Co mi tam —! Raz się tylko żyje... Niech płynie łódź —

— przez jakie chce odmety... — dokończył w myślli nasz gentleman, kruszac jednocześnie lody ostatnich swych skrupułów...

— — — — — — —

Wesoło i z werwa upłyneła ostatnia „płomienna noc" przy jednym z dyskretnie ulokowanych stolików Teatralnej. Tem weselej, że towarzystwo powiekszyło sie o kilka osób, pomiędzy innemi o znanego na bruku łódzkim właściciela dóbr ziemskich okolic Łodzi, Brunona T., który poczytuje sobie w podobnych sytuacjach za ujme na honorze, gdy współbiesiadnicy odmawiaja mu wyłącznego prawa płacenia rachunku...

„Noc" skończyła się dopiero na krótko przed południem, przy działajacej otrzeźwiajaco czarnej kawie u Gostomskiego.

— — — — — — —

Aliści — najweselsi nawet współbiesiadnicy niezawsze bywaja zarazem i najdyskretniejsi... A przynajmniej — lubią bliźnim robić „kawały"... Ktoś z wesołego towarzystwa przywłaszczył sobie w chaosie zabawy czarna maske panny P.... i wraz z odnośna anonimowa adnotacją przesłał ten corpus delicti... narzeczonej bohatera naszego.

Skończyło się na 4-godzinnych, na klęczkach wygłaszanych prośbach o przebaczenie, aż wreszcie i narzeczonej przemówił do serca i rozumu zrozumiały psychologicznie argument, że była to przecież — ostatnia — płomienna noc — nie Antonii wprawdzie, ale — żegnającego sie ze stanem kawalerskim kawalera...

(faun.)

Enfant terrible.



5-letnia Zosia: — Mamusiu, kup mi cukielki. Jak tak lubię jeść cukielki.

Matka: — Nie mam przy sobie pieniędzy!

5-letnia Zosia: — Nieplawda, widziałam jak przed wyjściem na miasto wyciągnęłaś poklyjomu tatusiowi 10 złotych z poltfelu.

Czarodziejski pręcik na dzwonki alarmowe.

Co wabiło 10-letniego Abramka?

Triumf poszkodowanych.

10-letni Abramek Kokosznik, syn biednego krawca z ul. Nowomiejskiej, jest wielkim amatorem słodyczy.

Nic wiec dziwnego, że przechodzac niedawno obok handlu z cukierkami Łaji Zauberman i widzac na wystawie ładnie poukładane czekoladki, sucharki i t. p. zapragnał tych smakołyków spróbować bez pieniedzy.

Zaglada do wewnatrz — niemo nikogo wspina się więc jaknajwyżej uchyla drzwi **przytrzymuje jakimś precikiem dzwonek, aby nie alarmował i wchodzi do sklepu.**

Podchodzi szybko do lady, ładuje coś do kieszeni i wybiega.

Trzeba nieszczęścia, że przychodzi do bry znajomy p. Łaji, Moszek Glajtman i widząc drzwi otwarte, nawpół żartem, na wpół upominajaco rzecze do niej:

— **Czy to pani czesto tak sklep wietrzy? — a wraz krzyknał: — Gewałt! Ktoś był w sklepie!**

Wtem drugie nieszczęście.

Wpada kilku starozakonnych, którzy widzieli, jak jakiś łobuz **wybiegł ze sklepu i uciekł w strone straganów.**

Po tem oświadczeniu wszyscy obecni w sklepie pogonili za chłopcem.

Złapali go i z triumfem prowadza do komisarjatu. Tu p. Łaja z cała czeredą znajomych indaguje 10-letniego Abramka.

Każdy uważa sobie za obowiazek powtórzyć:

Ty bandytnik, dlaczego ukradłeś ciekoladki?

Ja chciałem kupić, tylko co nie buło nikogo we sklepu, to ja nie zapłaciłem! — tłumaczy się każdemu zapłakany Abramek, spoglądając łakomie na odebrany „łup", wartości kilku złotych.

Hałaśliwa rozmowę zlikwidował policjant i spisał protokół, sprawe przekazując sądowi dla małoletnich. Abramkowi zwrócono wolność.

———:::———



Skargi reportera.

Tak mi się darzy w mojej karjerze, że dziś jeszcze przeniósłbym sie na jaką posadę dyrektora banku albo kasjerowałbym weksle u którego z notarjuszy, bo co mi redaktor, co mi tytuł tłusty, skoro maciek pusty!

Ja moge nawet kaucję postawić, naturalnie nie w gotówce, ale dałbym zabezpieczenie hipoteczne na mojej chałupie w wagonie towarowym. Widzi z tego Szanowna Redakcja, żem nie taki hołysz, za jakiego na mieście mnie mają, ino z gotówką mi ciasno, jak zresztą każdemu porządnemu obywatelowi. Najgorsze, że mi sie kredyt na mieście psuje i jak z Dworca Fabr. chce pójść na Zawadzką, to musza kołować, bo w śródmieściu tyle już jestem „krewny", że mi ulicą przejść spokojnie nie daja.

Nie bedzie innej rady, ino poddam się pod nadzór sadowy, albo ogłosze nawet całkiem upadłość, to może przy tej okazji i jaka „funda" sie nadarzy albo po zebraniu wierzycieli do knajpki mnie który zaprosi Najgorsi to ci inwalidzi. Polują za mną jak ogary za zajacem z powodu tych limoniadek, co je w lecie na kredyt wypiłem, a także i o te papierosy im chodzi, jakie na kredyt od nich brałem.

Tak, to nie łatwo być reporterem w Łodzi, trzeba uważać, aby ludzie człowieka zaraz na jezyki nie wzieli. Gdybym tak ze brał do kupy te wszystkie psy, jakie moi wrogowie na mnie wieszaja, to mógłbym sobie bezkarnie założyć i mieć największą wedliniarnie w Łodzi.

Rzad zamówił teraz w Niemczech jakieś gradusometry do mierzenia stopni w spirytusie, co było niepotrzebne, bo mógł pan Zdziechowski mnie do tej kontroli w VI randze radcy spirytusowego zaangażować.

Ja mam taki wech, że tylko przytknę nos do kieliszka, a już wiem, ile stopni ma gorzała i nigdy się nie myle. Taka posada zaprzysiężonego wachacza bardzoby mi klapowała, przyczem nie wymawiam się, że w watpliwych wypadkach brałbym i gardło do pomocy, które jest u mnie takim czułym gradusometrem, że niezawodniejszego i sam Edison nie wymyśli.

Niechby mi tak sprawili rzadowe auto i kazali jeździć od gorzelni do gorzelni i od probierni do probierni na kontrole! Miałbym się, jak Mahomet w raju. A niechby tak jeszcze ładną stenotypistke dali mi do pomocy, to stałbym się takim patrjotą, że ani Madejowa pała tego sentymentu ze mnieby nie wymłócił.

SPORT.

A więc gramy drugi raz o puhar PZPN.

Czy starczy nam widzów do tych rozgrywek?

ŁZOPN sądząc, iż postąpił w porządku anulując rozgrywki o puhar PZPN doprowadzone niemal do końca w zeszłym roku, ogłosił obecnie kalendarzyk z terminami rozgrywek o ten puhar dla kl. A.

Opierając się ściśle, na regulaminie tych rozgrywek **dopuszczono do klubów A klasowych, dwa najsilniejsze zespoły B klasy: GMS i WKS.**

Do rozgrywek tych **poświęcono cały marzec w ten sposób, iż:**

7 marca grają Turyści — Union na boisku ŁKS o godz. 11-ej rano oraz

Widzew — ŁKS przy ul. Wodnej o godz. 15-ej;

14 marca — GMS — ŁTSG na boisku ŁKS o godz. 11-ej r. (w komunikacie ŁOZPN podano widocznie mylnie 13 marca (sobota) o godz. 11 rano):

WKS — Siła przy ul. Wodnej o godz. 15-ej;

21 marca — dwaj zwycięzcy z 14-ego marca na boisku ŁKS o godz. 11 rano oraz dwaj zwycięzcy z 7-ego marca na boisku WKS o godz. 15-ej;

28 marca — dwaj zwycięzcy z 21 marca na boisku WKS o godz. 15-ej.

Jak widać z powyższej tabeli, rozgrywki „wylosowano" w ten sposób, iż **kluby posiadające swoje własne boiska nie będą z nich zupełnie korzystały.**

Wadą kolosalną tego kalendarza, jest zbytnie obciążenie jednego miesiąca zawodami bądź co bądź emocjonującemi.

Rozgrywanie zawodów puharowych jednego dnia o godz. 11-ej rano i o 3-ej po poł. w dzisiejszych ciężkich czasach jest zbyt ryzykowne i wyczerpujące dla kieszeni widza.

Musimy bowiem być przygotowani, że kto przyjdzie na zawody rano i wyjdzie z nich koło 1-ej zrezygnuje zapewnie z rozgrywki popołudniowej i naodwrót.

Możliwe, iż ŁZOPN nie zraża się temi przypuszczeniami, ale **kluby biorące udział w tej imprezie najlepiej odczują kasowo, zgotowaną im niespodziankę.**

Weźmy to na przykładzie.

7-ego marca zawody Widzew — ŁKS bezwzględnie znajdą więcej zwolenników, niż Turyści — Union. Kto na tem gorzej wyjdzie?

21 marca spotkanie przypusz., raczej pewnych zwycięzców z dnia 7-ego marca, a więc Turyści — ŁKS — będzie większą atrakcją, niż ewentualnie ŁTSG — WKS.

No, ale nie wszyscy zapewnie chcą grać dla uratowania swoich pustych kas i nie wszyscy chcą oszczędzać publiczności sportowej.

Ruszymy całą siłą, **ale nie jesteśmy pewni jak się zaopiekuje nami przyszły ŁOZPN; oby nie na podobieństwo obecnego.**

Zaspokojono nas tymczasem rozgrywkami puharowemi, zato w dalszym ciągu nic nie słychać o **mistrzowskich rozgrywkach okręgowych.**

Może wypadnie zaczekać do szczęśliwego zakończenia jednej „zabawy", bo kto wie czy i tym razem wszystko okaże się w porządku, a wówczas musianoby zapewne zkwitować z puharu lub mistrzostwa.

Tedy czekajmy dalszych niespodzianek.

—o—

Związek Związków pośredniczy.

Sport polski choruje na... nieporozumienia.

Po Walnem Zgromadzeniu klb. bokserskich rozpoczął się spór o „nieodpowiednie" i „nieprawne" wyznaczenie siedziby Związku bokserskiego w Poznaniu. Spór powierzono rozpatrzeć, komisji wyznaczonej z członków Zw. Związków. Inna znowu komisja tego Związku ma rozpatrzeć nieporozumienie PZLA z Organizacją Sportów Kobiecych.

Kto wie czy spór o siedzibę PZPN nie oddany będzie również Zw. Związków do rozstrzygnięcia.

Chorujemy obecnie wszyscy na nieporozumienia z powodu walki o hegemonię w sporcie. Komu to wyjdzie na dobre?

K.

—o—

Ruch zdobył puhar G. O. Z. P. N.

Jeden z pośród 44-ch klubów.

Jak wiemy piłkarze na Górnym Śląsku, pracowali, bez przerwy, prowadząc zaciętą walkę o puhar GOZPN ofiarowany przez p. Fliegera.

Do walki o ten puhar przystąpiły 44 kluby, z pośród których zwycięstwo ostateczne osiągnął Ruch z Wielkich Hajduk, znany zresztą w Łodzi, bijąc w końcowem spotkaniu ambitną drużynę KS 06 w stosunku 3:2.

—:::—

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Pożyczka amerykańska jeszcze daleko.

Na razie tylko badanie sytuacji przez delegatów Bankers-Trustu.

Wobec obiegających prasę, a niczem nieuzasadnionych pogłosek o domniemanych i już *jakoby osiągniętych* rezultatach rokowań z Bankers Trust, *ze sfer miarodajnych* otrzymujemy wyjaśnienie, że **wiadomości te są na niczem nie oparte.**

Delegaci Bankers-Trust'u i American Tabacco Company zajmą się sprawą badań technicznych, dotyczących obecnego stanu i przyszłości rozwojowej naszego monopolu tytoniowego. Jeśli i o ile poglądy ekspertów naszych i amerykańskich na ten **zasadn. problemat zostaną uzgodnione,** wówczas **dopiero może być mowa o jakiejkolwiek operacji finansowej w związku z monopolem tytoniowym.** To też zgóry można powiedzieć, że wszelkie wiadomości, jakie mogłyby się ukazać na ten temat, a które mogłyby się ukazać na ten nieniem powyższem, winny być traktowane jako nieprawdziwe.

—:o:—

BANK POLSKI DEPONUJE NADAL ZŁOTO W ANGLJI.

Do dnia 1 b. m. Bank Polski zdeponował w Banku Angielskim dalsze 3 miljony złotych w złocie pod zastaw kredytów walutowych krótkoterminowych.

Na rynku zbożowym ceny słabsze.

Warszawa, 14 1. W dzisiejszych tranzakcjach zbożowych panowała **duża dezorjentacja co do cen.** W początku zaofiarowanie (szczególnie żyta) ziarna wszelkich gatunków było b. duże, jednak chętnych do kupna było b. mało. Brak gotówki natomiast przyczynił się do oferowania cen znacznie niższych od cen żądanych.

Tranzakcje przeważnie zawierano na żyto na potrzeby wewnętrzne, krajowe, po cenach słabych w stosunku do dnia wczorajszego, przy uiszczaniu należności gotówką ustępowano jeszcze o 1 zł. na 100 kg.

Również wskutek braku gotówki godzono się na płatność w ciągu 6 — 8 dni. Eksporterzy wstrzymali swoje zakupy, przewidując dalszy spadek cen, jak również spadek kursu dolara. Notowano za 100 kg. fr. st. załad. w żądaniu, żyto — w płaceniu: 20.50 — 21.50 zł., pszenica pełnej wagi 34 zł., jęczmień przemiałowy na kaszę 21 zł., owies 24 zł., otręby pszenne 14.50 zł., — żyto 12.50 zł., mąka żytnia 50 proc. 37 zł.



Prezydent Turcji, Kemal Pasza w kołpaku i europejskich nakryciach głowy, które teraz obowiązują zamiast fezu.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranica:

Za 100 złotych: Zurych 71, Berlin noty większe 57.71 — 58.29, noty drobne 57.21 — 57.79, wypłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 58.15 — 58.45. Wiedeń czeki 98.75 — 99.20, banknoty 98.00 — 99.00, Praga 492.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn, N. Jork 4.85 9/16, Francja 129.81, Belgja 107.02, Włochy 120.31, Niemcy 20.40, Szwajcarja 25.14, Danja 19.53, Szwecja 18.13, Norwegja 23.87, Helsingfors 192.75, Praga 163.87, Holandja 12,08 1/16.

Paryż. Londyn 130, N. Jork 26.77, Szwajcarja 518.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych polskich 72.53 — 72.72, 100 doalrów 519.48 — 520.77, telegraf. wypłaty na Berlin 123.565 — 123.875, na Warszawę 72.16 — 72.34.

Zurych. Paryż 19.35, Londyn 25.14.2, N. Jork 5.17.7, Berlin 1.23.2, Wiedeń 72 — 72.90, Warszawa 71, Budapeszt 0.72.50, Bukareszt 2.32 i pół. Tendencja spokojna.

Nowy Jork. Londyn za jeden funt szt. 4.85 3/4, tend. mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.76 i pół, Berlin 23.80.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 13 1. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 22.000, wewnątrz kraju 23.000, wywóz do Anglji 1.000, na kontynent 9.000. Loco 2o.7o, styczeń 19.92 — 19.93, marzec 19.67, kwiecień 19.43 — 19.45, maj 18.88, lipiec 18.58, sierpień 18.29, wrzesień 18.18, październik 17.99.

Nowy Orlean, 13 1. Bawełna. Loco 20.14, styczeń 19.89, marzec 19.36, maj 18.94, lipiec 18.56, październik 17.66.

Brema, 13 1. Bawełna amerykańska 21.81 centów dolarowych za lbs.

Nowy podział miasta

na oddziały Urzędów Skarbowych w Łodzi.

W bieżącym tygodniu na terenie miasta Łodzi utworzono 3 nowe oddziały Urzędu Skarbowego, tak, że obecnie Łódź posiada 6 Urzędów Skarbowych, a mianowicie:

I Urząd z siedzibą przy ulicy Ogrodowej nr. 28a (nowowybudowany gmach) obejmuje lewą stronę północnej części miasta, poczynając od ulicy Konstantynowskiej (prawa strona) oraz ulic Nowomiejskiej i Zgierskiej (lewa strona). **Kierownikiem jest p. Józef Kalinowski.**

II Urząd z siedzibą przy ulicy 6-go sierpnia 6 obejmuje środkową część miasta, poczynając od ul. Konstantynowskiej (lewa strona) do ulicy Andrzeja (prawa strona) i część prawej strony ulicy Piotrkowskiej od Pl. Wolności do ul. Andrzeja. **Kierownikiem jest p. Sylwester Podmunicki.**

III Urząd z siedzibą przy ulicy Moniuszki 4 obejmuje południową część miasta od ulicy Andrzeja (lewa strona) oraz ulice Piotrkowską i Zgierską (prawa strona.) **Naczelnikiem jest p. Ludwik Żmigrodzki.**

IV Urząd z siedzibą przy ul. Ogrodowej 28a obejmuje prawą stronę północnej części miasta, poczynając od ul. Pomorskiej (lewa strona) oraz ulicą Nowomiejską i Zgierska (prawa strona). **Naczelnikiem jest p. Andrzej Jasiński.**

V Urząd z siedzibą przy ul. Skwerowej nr. 1 obejmuje środkową część miasta od ulicy Pomorskiej (prawa strona) do Przejazdu (lewa strona) i lewą stronę ulicy Piotrkowskiej. **Kierownikiem jest p. Wojciech Sobieraj.**

VI Urząd z siedzibą przy ulicy Piotrkowskiej 61 obejmuje południową część miasta od ulicy Przejazd (prawa strona), Piotrkowska do Górnego Rynku (lewa strona) i ulicę Rzgowską (lewa strona). **Kierownikiem tego urzędu jest p. Czesław Szosland.**

Wspomniane urzędy rozpoczęły już prace, przyjmując wszelkie zeznania i deklaracje, dotyczące podatku przemysłowego i dochodowego, które od 1 stycznia r. b. przejęły od magistratu Urzędy Skarbowe.



TEATR MIEJSKI.

Dziś, czwartek, jutro, piątek, oraz w sobotę i niedzielę wieczorem w dalszym ciągu czarujący, przemiły „Świt, dzień i noc“ w porywającej interpretacji dwojga świetnych artystów Marji Malickiej i Aleksandra Węgierko. Na piątkowe oraz sobotnie przedstawienia ważne są kupony zniżkowe. Realizować je można w kasie zamawiań od godz. 2-ej do 5 po południu.

Premjera dramatu Bernarda Shaw'a „Święta Joanna“ wobec fenomenalnego wręcz powodzenia „Świtu, dnia i nocy“ odłożona zostaje do środy przyszłego tygodnia. Bilety nabyte na piątek zachowują swoją moc na środę.

W sobotę po południu oraz w niedzielę ostatnie dwa przedstawienia w sezonie czarującej ferji-baśni „Kopciuszek“ z Zofją Gryf-Olszewską w roli tytułowej. Ceny od 50 groszy.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w czwartek, o godz. 8.15 wieczorem, po wtórzenie wczorajszej premjery „Krzyżaków“, która odniosła sukces niebywały. Ceny najniższe.

Dziś, o godzinie 4-ej po południu, na rzecz Samopomocy przy gimnazjum p. Sobolewskiej „Krzyżacy“. Pozostałe bilety do nabycia w kasie od godz. 12 w południe. Ceny zniżone.

Jutro, w piątek i dni następnych codziennie „Krzyżacy“. W dni powszednie ceny najniższe (od 1.50 do 50 groszy).

„HALKA“ I „FAUST“ W ŁODZI.

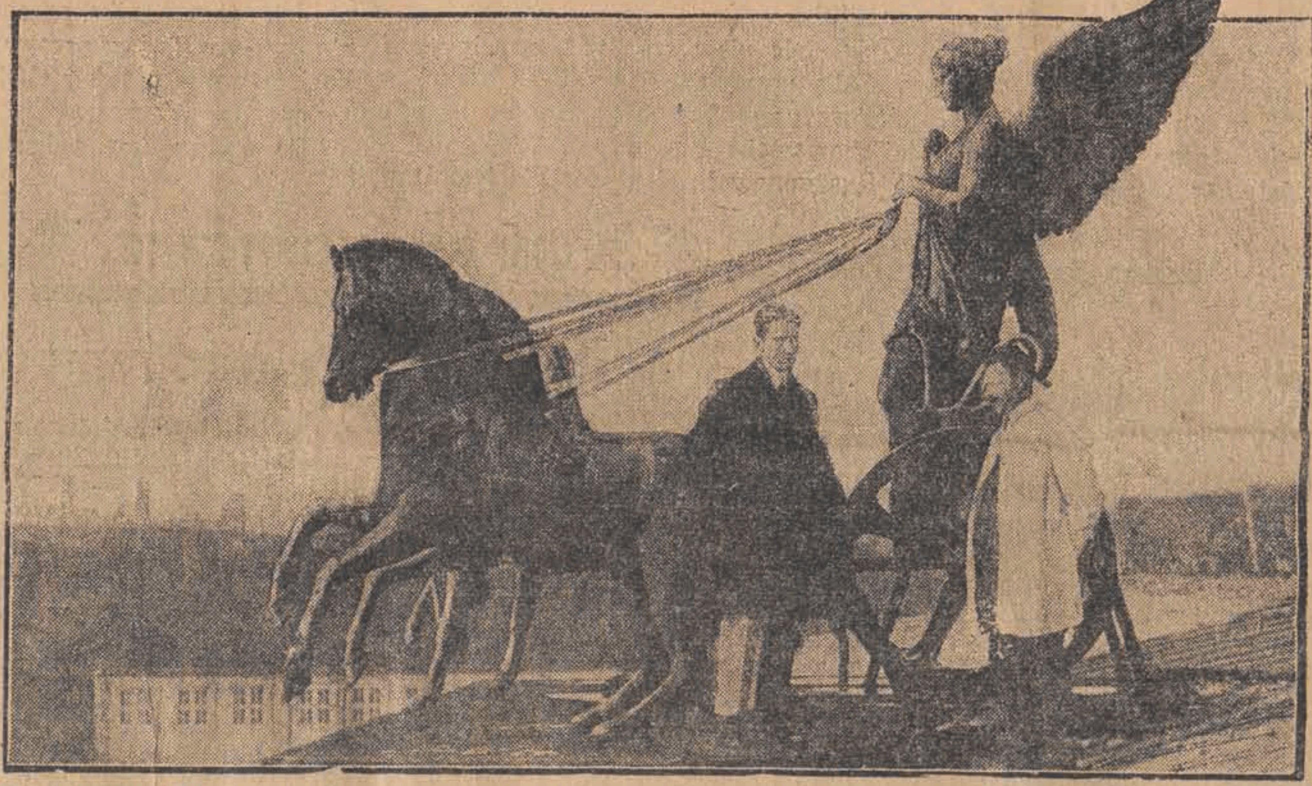
W niedzielę, dnia 17 stycznia, o godzinie 4-ej po południu Zrzeszenie artystów opery warszawskiej“ wystawia „Halkę“ Moniuszki na specjalnie skonstruowanej scenie sali Filharmonji. Następnego dnia, w poniedziałek, dnia 18 b. m., o godz. 8.30 wieczorem odegrany zostanie „Faust“ Gounoda. Zespół operowy wystawia obydwie opery w całości z udziałem własnej orkiestry, baletu i chóru na tle własnych dekoracyj i kostjumów. Celem ułatwienia tournee po miastach Rzeczypospolitej Ministerstwo Kolei udzieliło zespołowi specjalny pociąg. Partje Halki i Małgorzaty kreować będzie utalentowana artystka opery warszawskiej Marja Kałuska. Mefista odśpiewa bas Tadeusz Wierzbicki, Jontka Mieczysław Płużański, Fausta M. Salecki. Zespół po objeździe kilkudziesięciu miast Polski, gdzie był entuzjastycznie przyjmowany, po występach w Łodzi wyjeżdża na dalsze tournee zagranicę. Ceny biletów bardzo niskie bo od 2 do 7 zł. niewątpliwie przyczynią się do wypełnienia sali Filharmonji po brzegi. Bilety już można nabywać w kasie Filharmonji.



Ostatnie stare drzewa w parku łazienkowskim padają pod ostrzem topora.



Książe Mikołaj rumuński młodszy brat byłego następcy tronu księcia Karola, został mianowany przewodniczącym rady regencyjnej na wypadek śmierci króla.



Na dachu muzeum Thorwaldsena w Kopenhadze. Dyrektor muzeum i konserwator rzeźb przy pomniku bogini zwycięstwa Nike.

Do Akt. Nr. 111 i 112/26 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, STEFAN ZAJKOWSKI, zam. w Łodzi przy ulicy Traugutta Nr. 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 22 stycznia 1926 r. od godz. 10 rano w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza N. 26 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Józefa Frenkla i składających się z galanteryjnych towarów i trykotów ocenionych na sumę 1475 złotych.

Łódź, dnia 13/I-26 r.

Komornik ZAJKOWSKI

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, K. Suzin, zam. przy ul. Szkolnej Nr. 14, na zad art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 22 stycznia 1926 roku od g. 10r., w Łodzi, przy ul. Zgierskiej pod Nr. 54 odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości mebli — należących do Józefa Wolfa oszacowanych na 685 złotych.

Łódź, d. 13/I-26 r.

Komornik **K. Suzin.**

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.70
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 4.00
Zagranicą „ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30	groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona	4 łamy)
Za tekstem	25	„ „ „ „	„	4 „
Nekrologi	25	„ „ „ „	„	4 „
Komunikaty	25	„ „ „ „	„	4 „
Zwyczajne	6	„ „ „ „	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.